

SERWANTKA Z PEJZAŻEM, KOMODY JAK PAŁACE...

Ani Ewa Kanach, ani jej mąż Darek Strzelczyk nigdy wcześniej nie myśleli o uprawianiu sztuki dekoracyjnej, projektowaniu wnętrz czy mebli. Ich życie, poświęcone sztuce czystej, wydawało się zaplanowane.

Oboje studiowali w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi (Strzelczyk wcześniej także w Instytucie Wychowania Artystycznego w Częstochowie i w Studium Reklamy w Katowicach), zajmowali się tkaniną unikatową. Już praca dyplomowa Ewy Kanach, którą obroniła w 1991 roku, przy-



1

niosła jej sukces: otrzymała wyróżnienie, stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki. Kontynuowała rozpoczętą jeszcze podczas studiów współpracę z galerią (firmą) „Osakeytio Six”, dla której realizowała zamówienia nie tylko na tkaniny, ale i na grafiki.



2

Brała udział w wystawach. Droga do kariery wydawała się prosta.

W 1991 roku wyjechali do Stanów Zjednoczonych, do Nowego Jorku. Myśleli o krótkim pobycie. Zostali ponad trzy lata. Wtedy nastąpiło pierwsze z serii wydarzeń, które doprowadziło ich do projektowania wnętrz i mebli. Można powiedzieć, że był to ciąg przypadków, ale można też wierzyć, że jakaś metafizyczna siła kierowała ich losem.

Znaleźli pracę w galerii sztuki. F. J. Hakimian, specjalizującej się w zabytkowych tkaninach. Zajmowali się konserwacją: Ewa Kanach – tapiserii europejskich, Darek Strzelczyk – orientalnych dywanów. Przez ich ręce przechodziły obiekty muzealnej wartości. I chociaż wydaje się to paradoksalne z naszej, europejskiej perspektywy, od Amerykanów przejmowali szacunek i miłość do wszystkiego, co stare, a co z mistrzostwem, ręcznie wykonane. Można bowiem ukończyć wyższe studia artystyczne, przejść obowiązkowy kurs historii sztuki, pełen faktów, dat i nazwisk, a mimo to pozostać obojętnym na wszystko, co dawne i po prostu piękne. Nawet tak powszechne w Polsce (szczególnie wśród inteligencji) wnętrza urządzone antykami były, i wciąż jeszcze bywają, traktowane jako rodzaj patriotycznej misji. Bez wątpienia ważnej, tyle że nie zawsze pozostawiającej miejsce na bezinteresowny zachwyt nad pięknem. Antyki i starocie były też często po prostu ucieczką od brzydoty anonimowych mebli, masowo oferowanych przez przemysł.

Zachwyt nad sztuką dawną wpłynął na stosunek pary artystów do sztuki współczesnej, a

przede wszystkim do własnej twórczości. Nowy Jork jest bowiem miastem, gdzie w sztuce wszystko wydaje się możliwe: uwalnia artystów od tego, co ich dotychczas ograniczało i księgowało, stwarza szansę świadomego samookreślenia... Po roku nawiązali współpracę z „Gallery Le Looms”. Darek Strzelczyk zyskał dużą samodzielność. Teraz do jego obowiązków należała także współpraca z architektami wnętrz, zaopatrującymi się w galerii. Zaczęli poznawać projektowanie wnętrz, pa-



3

trząc przez ramię najlepszym – głównie specjalizującym się we wnętrzach stylowych – projektantom. Kolejnym przełomowym momentem w ich karierze było nawiązanie współpracy z dawnymi przyjaciółmi ze studiów w Łódzkiej Szkole, którzy w Greenwich w stanie Connecticut otworzyli firmę, zajmującą się iluzjonistycznym malarstwem ściennym, a także malarstwem na meblach. Poznawali – dla nich zupełnie nowe – technologie, zaczęli projektować sami. I wtedy nastąpił kolejny zwrot w ich życiu i karierze.

Przyjechali do Polski. Na krótko, żeby uporządkować swoje sprawy. Zostali na dobre.



1. Serwantka w błękitach o wnętrzu wyłożonym złotym aksamitem. Lekka i pogodna, co podkreśla jeszcze pejzaż w dolnej części drzwi. (Restauracja „Belvedere”).

2. Komoda w duchu Fornasettiego, uchwyty szuflad niby balkonowe balustrady.

3. Iluzjonistyczna gra – budynek we wnętrzu, a w nim za kotarą, kolejne, ukryte wnętrza.

4. Szafa. W płycinie drzwi środkowych – symetryczna kompozycja, trochę w duchu dyrektoriatu, ze stylizowanym bukietem kwiatów. W płycinach drzwi bocznych – malarstwo imitujące intarsję.

5. Parawan w stylu empire (salon fryzjerski „Empire” w hotelu Sberaton).

Przypadek, a może owa metafizyczna siła, która prowadziła ich od jednego do drugiego wyzwania, dając szanse wzbogacenia się o wiedzę i nowe umiejętności – przywiodła ich do miejsca, z którego kiedyś wyruszyli, aby tu mogli spożytkować to, co zgromadzili. Podobnych im twórców, zajmujących się malowaniem mebli, mamy w Polsce niewielu. A przecież tradycja europejska, a więc i polska jest długa i bogata. W czasach renesansu, głównie we Włoszech, malowano na skrzyniach sceny o tematyce religijnej lub zaczerpnięte z rzymskiego antyku, popularność zyskiwały szafy malowane temperą, zdobione wyłącznie ornamentem. W dobie baroku we Francji, za Ludwika XIV wyrabiano m.in. reprezentacyjne meble złożone. W okresie rokoka większość mebli weneckich była malowana w sceny figuralne, „chińskie” albo w kwiaty, a w czasach klasycyzmu kolory mebli harmonizowano z wystrojem wnętrz. Także rodzima sztuka ludowa dostarcza wielu pięknych przykładów. Bogatą malaturę miały oparcia ław, kredensy, szafy, kołyski, a przede wszystkim skrzynie.

Kanach i Strzelczyk nie zajmują się konserwacją, ich meble nie są też kopiami. To wyłącznie ich projekty, niepowtarzalne, powstające w pojedynczych egzemplarzach, często do konkretnych wnętrz.

Całkowicie przeprojektowują dekorację starych mebli, ale zdarza im się też ozdabiać meble nowe. Czerpiąc z bogatego słownika barw, faktur, ornamentów wypracowanego przez ebenistów, malarzy dekoratorów, architektów różnych epok – przywracają meble do nowego, odmienionego życia. Patrząc na niektóre z nich możemy odnieść wrażenie, jakbyśmy je już wcześniej widzieli. Rozpoznajemy poszczególne elementy, nie możemy jednak oglądanych sprzętów przypisać do żadnego historycznego stylu. Pasują trochę do jednego, trochę do innego, są eklektyczne, nie w duchu XIX-wiecznym, a na wskroś nam współczesnym, gdy wręcz nie ma granic dla cytatów i zapożyczeń, a kultura jest jednym wielkim kolażem.

W nowej inkarnacji meble tej pary są jakby poza czasem, należą do przeszłości, teraźniejszości, a najprawdopodobniej znajdą też miejsce w przyszłości. Niekiedy, by pogłębić dezorientację w czasie, twórcy specjalnie je patynują. Jeżeli trafiają w ich ręce banalne, pozbawione artystycznej wartości przedmioty, traktują je jak wyzwanie.

Bardzo ważny w ich twórczości jest ornament. Niekiedy dyskretny, jak w serwantce, której pomalowane na czerwony kolor i przeszlifowane drewniane elementy pokryli rzadkim, ledwie widocznym wzorem burzącym monotonię gładkich powierzchni. Innym ra-



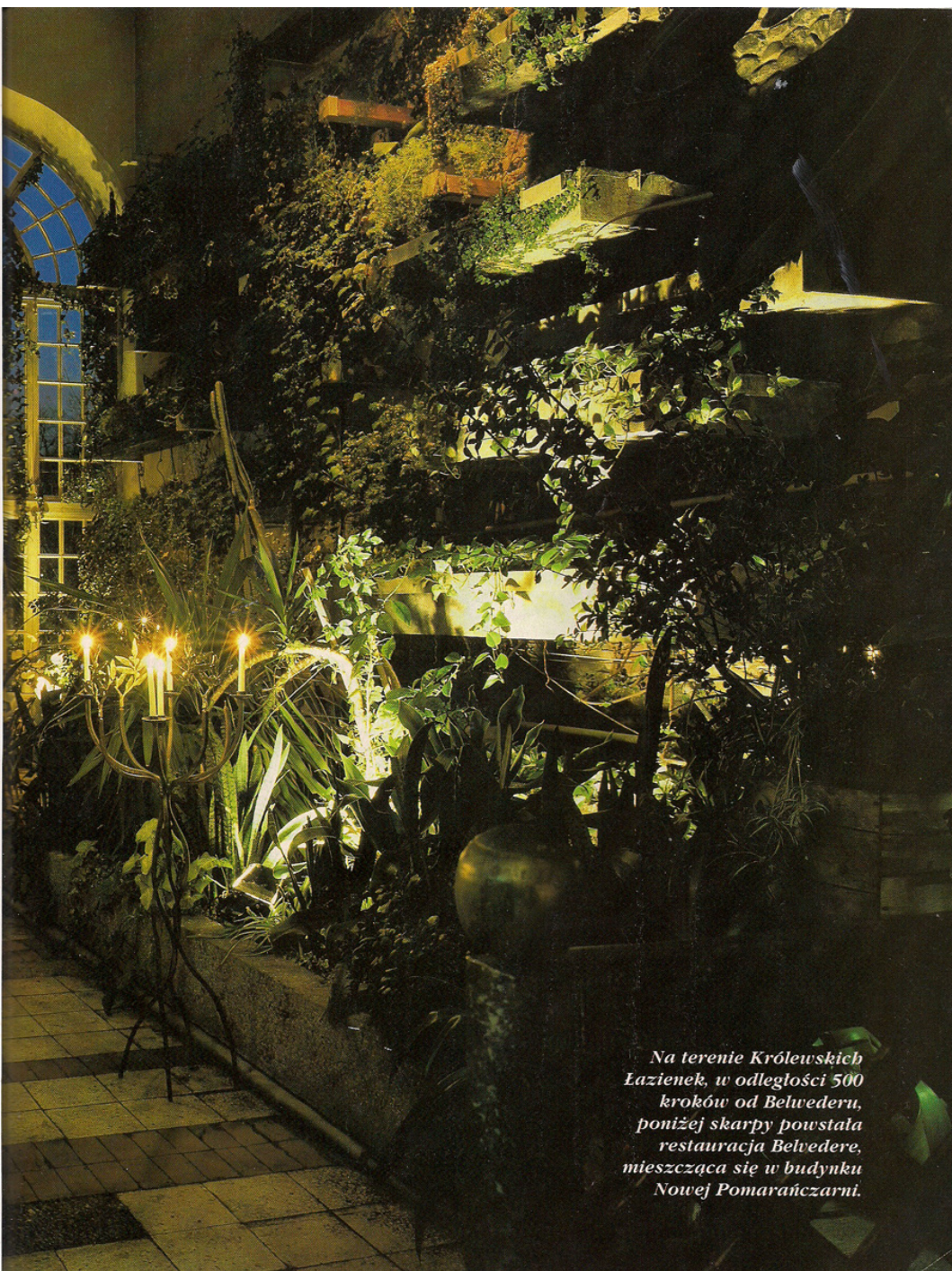
zem – jak w szafie, w której wypełnia płycinę środkowych drzwi – ornament wychodzi na pierwszy plan. Dzisiaj, gdy modernizm i minimalizm zrobiły wszystko, żeby obedrzeć nasze otoczenie z tego, co służyło upiększeniu, dopełniało każdy rodzaj twórczości, a w kulturach religijnych uzmysławiało to, co poza-zmysłowe – tęsknota za ornamentem przybiera na sile. Kanach i Strzelczyk stosują ornament wyłącznie jako dekorację, wykorzystują wzory o różnym rodowodzie (meandry, „wole oczy”, girlandy z liści, kwiaty). Niekiedy meble ozdabiają malarstwem. W dolnej partii drzwi serwantki (o wnętrzu obitym złotym aksamitem), z zachowaniem kanonów XVIII-wiecznego pejzażu weneckiego umieścili obraz, który nie ma swojego pierwowzoru w dawnym malarstwie ani nawet w naturze. Powstał w wyobraźni Ewy Kanach; panuje na nim nierzeczywista, senna atmosfera. Inny znów mebel, niewielką stojącą szafkę łazienkową przeznaczoną na ręczniki, zdobią pastisze portretów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i jakiejś damy z epoki. Niekiedy ich meble to po prostu żarty, jak iluzorycznie malowane komódki w duchu Piero Fornasettiego, przypominające miejskie pałace. Wszystkie są starannie zaprojektowane i perfekcyjnie wykonane.

Dobrze czują się w sąsiedztwie mebli z metalu, we wnętrzach surowych, skonstrastowanych z ich finezją. Radosne, pogodne, często dowcipne – rozświetlają i ocieplają wnętrza. W dużej mierze dzięki stosowanej przez artystów kolorystyce o przewadze zieleni i błękitów, świeżej, wyszukanej i po mistrzowsku zharmonizowanej.

Maria Tyniec
Zdjęcia: Michał Wolniak

BELVEDERE





*Na terenie Królewskich
Łazienek, w odległości 500
kroków od Belwederu,
poniżej skarpy powstała
restauracja Belvedere,
mieszcząca się w budynku
Nowej Pomarańczarni.*



1. Widok na restaurację w oranżerii. Kandelabry proj. Michała Zaborouskiego, parawauny Macieja Domańskiego.

2. Widok na restaurację w oranżerii. Nad fortepianem umieszczono gazebo – baldachim z prętów.

3. Sala restauracyjna oświetlona lampami – kopiami lamp naftowych z XIX w. Widoczne kopie antycznych rzeźb i płaskorzeźb.



4. W sekretariacie schody do gabinetu. Fragment drzwi z rzeźbą Michała Zaborouskiego.

5. Fragment gabinetu Właścicielki. Szafla i fotel autorstwa Euy Kanach i Dariusza Strzelczyka, metalowy regał i biurko proj. Michała Zaborouskiego.

6. Fragment wejścia do gabinetu pani Anny Starakowej. W tle meble projektu Euy Kanach i Dariusza Strzelczyka.

– Pomysł zrodził się siedem lat temu – opowiada pani Anna Starakowa, która stworzyła ten lokal – podczas spaceru w zimny letowy dzień. Szukaliśmy miejsca na promocję produktu firmy męża, zmierzaliśmy się, a tu nigdzie nie można było wejść, ogrzać się, napić herbaty czy coś zjeść. Pomyśleliśmy wtedy, że łaźienki powinny ożyć, wyjść naprzeciw zwiedzającym, pozwolić na miłe spędzenie czasu przy dobrym jedzeniu i pięknym widoku, co po włosku brzmi *belvedere*.

Namawiani, stale zachęcani i podtrzymywani na duchu przez dyrektora łaźienek, słynnego profesora Marka Kwiatkowskiego, zaczęliśmy inwestować, otwierając kolejno kawiarnię *Trou Madame*, kawiarnię przy Amfiteatrze, budując plac zabaw dla dzieci, parking i toalety. Wreszcie przystąpiliśmy do remontu Nowej Pomarańczarni, organizując tam restaurację z wykwintną polską kuchnią, urozmaiconą wpływami francuskimi w postaci przypraw do mięs, sałat i specjalnych sosów.

Budynek Nowej Pomarańczarni autorstwa Adama Adolfa Loewe, położony przy alei zwanej Chińską Drogą, powstał w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w ciągu jednego roku. Jest to kompozycja w stylu klasycystycznym, ze względu na hodowlę egzotycznych roślin mocno przeszklona od frontu i z obu boków, co pozwala wykorzystywać nasłonecznienie. Dekoracja wielkich okien, pro-



7. Poczekalnia. Meble autorstwa Michała Zaborowskiego.

8. Fragment gabinetu Właścicieli. Meble metalowe Michała Zaborowskiego, fotel i projekt polichromii Ewy Kanach i Dariusza Strzelczyka.

9. Gabinet Właścicieli. Biurko i polichromia prof. Michała Zaborowskiego.

10–11. Korzytarz prowadzący do sekretariatu. Krzesła-rzeźby „Kobieta” i „Mężczyzna”, autor Michał Zaborowski. Fragmenty polichromii i konsola również jego autorstwa.

Metalowe współczesne meble-rzeźby o wyrafinowanym rysunku, autorstwa Michała Zaborowskiego, zestawione zostały ze stylizowanymi meblami drewnianymi. Malowane i złożone, będące jakby pastiszem dzieł francuskich ebenistów, zostały wykonane przez artystów Ewę Kanach i Dariusza Strzelczyka. Zestawienie bardzo różnych w charakterze przedmiotów dało niezmiennie

interesujące efekty, wzmocnione przez pastelowy koloryst ścian i błękit sufitu, malowanego w chmury.

– Współpracuję z artystami, cenię ich pomysły, pasjonuję się urządzaniem wnętrz i mam na ten temat bogatą literaturę – mówi Pani Anna.

Na parterze są dwie sale restauracyjne, mieszczące w sumie około 110–120 osób.

Pierwsza sala, w oranżerii, ze stolikami ukrytymi wśród wielkich palm, zwisających pnączy i egzotycznych roślin, umieszczonych na idących w górę półkach, ma kamienną posadzkę i fragmenty ścian wykładane dużymi kamieniami otoczkami. Utrzymany w zielonkawych odcieniach koloryst obrusów i miętych mebli, powtarzających rysunek linii lodgę, podkreśla wrażenie obcowania z przyro-





dą. W tworzeniu bardziej intymnego nastroju pomagają zielone parawany autorstwa Macieja Domańskiego i migoczące wieczorem płytki świec w dużych metalowych kandelabrach ze złożonymi listkami projektu Michała Zaborowskiego. W sumie koloryst i charakter wyposażenia w widoczny sposób podkreśla bogactwo przyrody we wnętrzu.

Druga sala, utrzymana w odcieniach brzoskwińowo-różowych, ozdobiona kopiami antycznych rzeźb i płaskorzeźb wypożyczonych ze Starej Pomarańczarni, ma wyposażenie zrobione współcześnie we Włoszech, w stylu Ludwika XVI. Interesującym oświetleniem sali są kopie lamp gazowych z XIX wieku.

Zamierzony kontrast nastrojów w obu salach to interesujące doświadczenie.

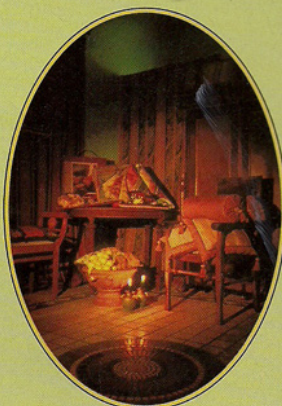
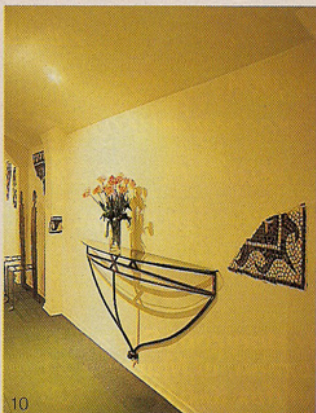


Marzenia o przyszłości i nowe pomysły związane z chęcią ożywienia Królewskich Łazienek są w centrum uwagi Pani Anny. W maju tego roku mijają siedemdziesiąt lat od wybudowania na terenach parku jednego z najpiękniejszych w Europie hipodromów, zniszczonych całkowicie w czasie ostatniej wojny. Pani Anna uruchamia na terenie gospodarczym niedaleko Podchorążówki nowy ośrodek, związany z hipiką. Odremontowana stajnia z boksami na 25 koni ma dużą salę, przeznaczoną na klub miłośników jeździectwa. Będzie można korzystać z konnych przejażdżek, leczyc hipoterapię niepełnosprawne dzieci i pozostawiać swoje konie pod opieką w „końskim hotelu”.

Pani Anna widać wyznaje Mickiewiczowską zasadę: mierz siły na zamiary...

Sylvia Dobrowolska-Ponaszewicz

Zdjęcia: Andrzej J. Pisarski



Al fresco to miejsce, gdzie możecie Państwo zrealizować swoje marzenia o pięknym, niepowtarzalnym, pełnym aromatu przeszłości wnętrzu...

Ofiarujemy naszym klientom bogactwo tkanin, pasmanterie, poduszki, lampy, antyczne posadzki, meble, i inne elementy dekoracyjne.

Jesteśmy w stanie sprostać nawet najbardziej wymagającym gustom naszych klientów.

Zapraszamy do odwiedzenia
Al fresco

*od poniedziałku do piątku
w godzinach od 11⁰⁰ do 19⁰⁰
w soboty od 10⁰⁰ do 14⁰⁰*

Al fresco
Stylizacje i dekoracje

00-538 Warszawa
ul. Wilcza 9a
tel.: 625 65 66

